



Mag. St. Dr.
95901

95909

P

Biblioteka Jagiellońska



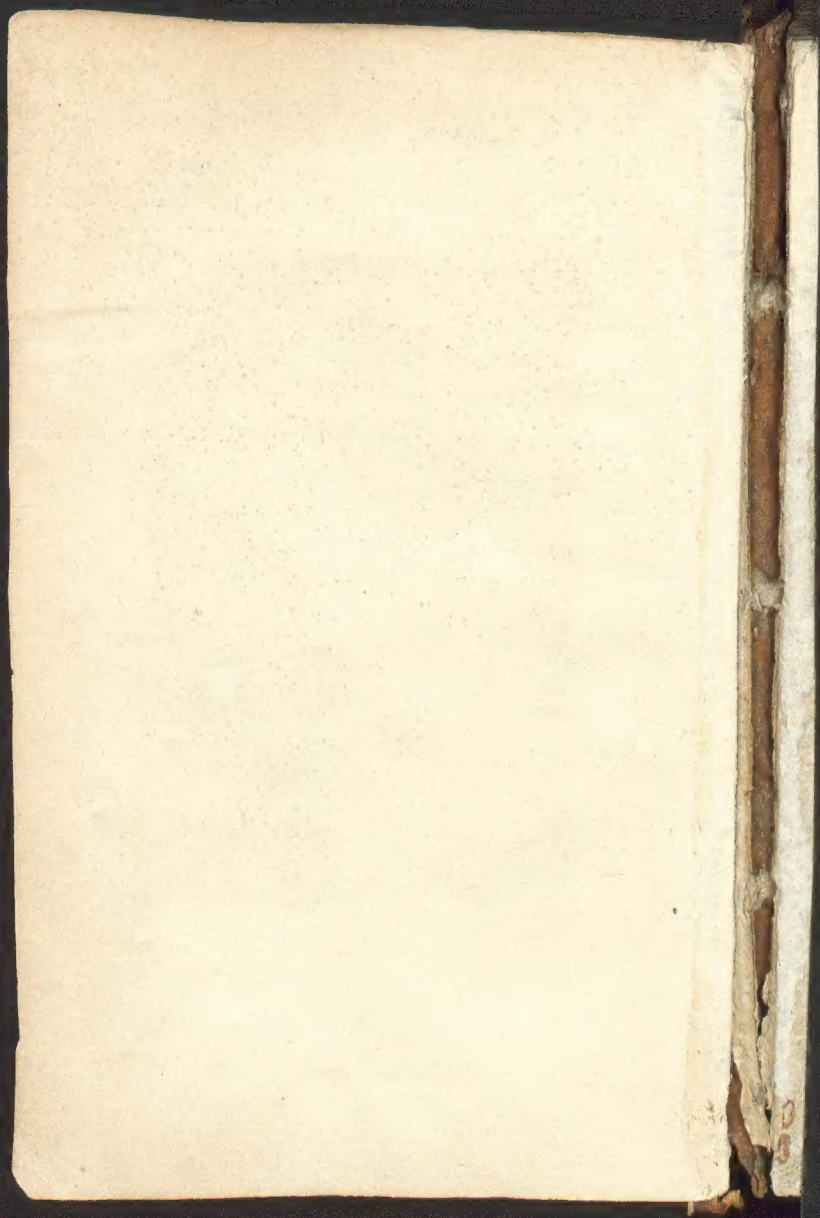
stdr0000561



95901-95909

824931

I



W Y S P A
BEZLUDNA,
O P E R A

W JEDNYM AKCIE,
PRZEZ
P. PIOTRA METASTAZEGO

po Włosku napisana.



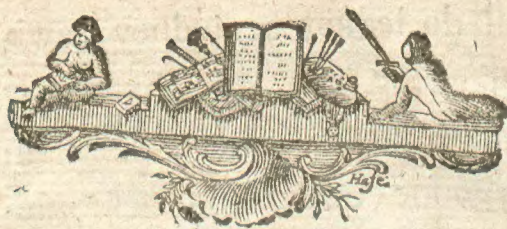
Antt *Witostawski*
W WARSZAWIE

w Drukarni P. DUFOUR Drukarza J. K. Mei
y Rzeczy-Pospolitey.

M. DCC. LXXX.



95909 I



ARGUMENT.

Płynąc morzem Gernand z młodą Konstancją żoną swoją, y z iey Siostrą Sylwią, młodziuchnym ieszcze dziecięciem, ku Indycm wschodnim do oycą swego, który tam nad znaczną Państwa częścią miał rządy; dla długiey żeglugi, przykrych niewczasow, y niebezpiecznych nawałości, mu-

ślał do iedney bezludney zawi-
nać wyspy. Tam, gdy obydwie w
iedney skrytey grocie, która im
wygodne ofiarowała schronie-
nie, ślodko zasypiały; niezcze-
śliwy Gernand z niektórymi swe-
mi towarzyszami, od barbarzyń-
cow, rozbójników morskich po-
rwany, y w niewolę zawieziony
został. Maytkowie użyłszy z
okrętu tłum y zamieszanie, a ro-
zumiejąc, że wraz z Gernandem
porwano y Sylwią y Konstancję;
puścili się za rozbójniczymi na-
wami wpogoń. Ale ie zgubiwszy z
oka, strapieni do przedsięwziętey
wrócili się podróży. Biedna Kon-

stancya occhnąłszy się ze snu, a
nie znalazłszy ni męża ni okrętu;
mniemała, że ią Gernand, iak dru-
gą Ariadnę, zdradził. Długo w
nieutulonym zostawała żalu; po-
tym, gdy smutek począł ustępo-
wać miejsca przyrodzoney życia
miłości; poczęła myśleć, iakimby
sposobem na tey bezludney pusty-
ni mogła się utrzymać przy ży-
ciu. Przez długi więc czas zioła-
mi, y owocami, w które tamta
ziemia obfitowała; siebie y mło-
dziuchną Sylwią żywiła. Ale ie y
ustawicznie przesąd y nienawiść
przeciw mężczyznom wpaiała w
pamięć; na co się też te niewinne, y

nie nieznające dziecko łatwo namówić dało. Po trzynastuleciech, skoro Gernandowi zdarzyło się wyniść z niewoli, najpierwsze miał staranie dowiedzieć się do owej wyspy, na której poniewolnie Konstancją opuścił; acz iey bynajmniey nie spodziewał się znaleźć przy życiu.

Znalezienie się niespodziewane kochających się żony y męża, jest akcją reprezentującą się.



PRZESTROGA:

LUbo się w niektórych miejscach znajduje kadencye, nie są to jednak wszędzie wiersze. Styl to jest *Metastazego*; dla lepszego wyrażenia *affektów*, używać tego sposobu mieszczczenia kadencyi w prozie. Wiersze zaś są tylko w samych *aryach*.

OSOBY.

KONSTANCYA, żona Gernanda.

SYLWIA, młodszą siostrę Konstancyi.

HENRYK, przyjaciel Gernanda.

GERNAND, mąż Konstancyi.

Scena na wyspie bezludnej.



WYSPA BEZLUDNA.

SCENA I.

*C*ześć małej bezludnej wyspy (z kądem wesoły
ku morzu widok) pięknymi ziołami, wydrą-
żonemi od samego przyrodzenia grotami, y
kwiecistym ozdobiona cierniem. Po prawej
stronie duży kamień, na którym Europejskiemi
literami widać wyryty napis jeszcze niedokoń-
czony.

*Konstancya odziana w skórę zwierzęcą, w gałą-
zki, y kwiaty, trzymając ułomek ze szpady, za-
czyna niedokończony kończyć napis.*

KONSTANCYA sama.

*C*Zego ufilna nie dokaże praca! Opo-
ka twarda, narzędzie niesposobne, ręka

niewprawiona, a przecie otom już przy końcu roboty. Oh! tylko też to dokończone dzieło oglądać pozwólcie mi nieba; a potem, od tak przykrego, uwolnijcie mnie życia. Jeżeli kto kiedy losem, do tej bezludnej wyspy zawita,

przynajmniej z tego marmuru, mój opłakany przypadek wyczyta.
(czyta)

OD ZDRAYCY GERNANDA
KONSTANCYA OPUSZCZONA,
DNI ŻYCIA SWEGO
NA TEJ TU BEZLUDNEJ
ZAKOŃCZYŁA WYSPIE.
PODROŻNY PRZYIACIELU
JESLIŚ TYGRYSEM NIE IEST,
ZEMSCIŚ SIĘ LUB SIĘ UZAL...

NAD NIESZCZĘŚCIEM MOIM.

Tego tylko nie dostaie; trzeba więc dokończyć roboty.

(bierze się do rysowania)



SCENA II.

SYLWIA, (*bieży wesoła*) KONSTANCYA.

SYLWIA.

Ah Konstancyo! ach siostruniu!
KONSTANCYA.

Coż to Sylwio? czegoż tak wesoła?

SYLWIA.

Zapominam się z radości.

KONSTANCYA.

Dla czego?

SYLWIA.

Moje kochane ieleniątko, któregom przez tyle dni próżno szukała, y jużem ie za stracone opłakała; samo się do mnie wróciło.

KONSTANCYA.

Y z tego się tak cieszyć?

SYLWIA.

Albo co? pewnie nie ma czego? One jest, wszak wiesz fama, moje wychowanie, moja towarzyszka, moja przyjaciółka kochana; ze mną sypia; rozumie mnie co mówię; prosi, żebym go całowała; zawsze przy mnie, y na krok nie odstąpi. Zgubiłam go była;

teraz się znalazło, y nie chcesz, żebym się cieszyła?

KONSTANCYA.

Szczęśliwa niewinność! (*wraca się do roboty.*)

SYLWIA.

Ale ciebie, siostrzyczko, mamże ja zawsze widzieć zapłakaną?

KONSTANCYA.

Jak nie mam płakać? Już to trzynasty rok upływa, iak w oplakanyim stanie opuszczona, bez ludzkiej żyję społa-

czności, ze wszystkiego ogołocona, żadney nawet, oh Boże! żadney nie mając nadziei, gorzse nad śmierć wiodę życie; a ty mnie chcesz widzieć wesołą?

SYLWIA.

Przecież, czego nam do naszey nie dostaje szczęśliwości? Jesteśmy tu królowe. Ta wyspa wesoła jest naszym państwem,

a zwierzęta łagodne poddaństwem.

Morze nam, y ziemia, żywności dodają; od słonecznych upałów drzewa osłaniają; groty w opokach wykute od zimna.

Zadna władza, żadne prawo naszey się woli nie sprzeciwia.

Coż cię więc uszczęśliwi, ieżelić to nie uszczęśliwia?

KONSTANCYA.

Nie znasz ty niedostatku tego dobra, któregoś nigdy nie skosztowała. Jeszcześ mówić, a podobno y myśleć zdolną nie była, gdyśmy się na tę wyspę dostały; nic nie znasz prócz tego, co przed oczyma widzisz. Ja zaś, któram w takich

iak ty teraz, byłam leciech; dobrze poznać,

iakie dobro stracone, iakie co zostało.

SYLWIA.

Jużemci ja flyszała często, iak bogactwa, mądrość, rzemiosła, obyczaje, y inne Europeyskie wychwalałz rokosze;

ale, wybacz mi, ja tuteyszą spokojność nad wszystko przenoszę.

KONSTANCYA.

Sylwio, inna to rzecz flyszec, a inna widziec.

SYLWIA.

Przecież w owym pięknym, który wychwalałz, kraju,

pełno jest mężczyzn, nieprzyjaźnego nam ludzi rodzaju.

Y nie mówiłaś mi po tyfiac y tyfiac razy, że . . .

KONSTANCYA.

Ah! mówiłam, y ieszczem ci nie wszystko mówiła. Niezbożni, zdraycy,

okrutni, zwodziciele, od zwierząt frożsi!

Co litość? nie wiedzą; co miłość? nie znają; (placze)

ni wiary, ni miłości w swych sercach nie mają.

SYLWIA.

A dobrze; to tedy tu przynajmniej od nich ieszczem dalekie. Ale - - ty znowu płaczysz? Ach! siostruniu moja! jeśli mnie kochałz, nie płaczże, nie płacz. Czegobym ja nie uczyniła dla rozwieselenia ciebie? Chcesz, żebym ci ieleniutko darowała? Przestań płakać, otrzyj z łez oczy, y twoje będzie.

KONSTANCYA.

Ah, Sylwio moja! ach! aż nadto sprawiedliwe są trzy moje. (ciągnie Sylwio)

A R Y A.

Jeśli ja nieszczęśliwa od męża zdradzona,

Jeżeli ja ze wszystkich dóbr ogołocona,

Nie mam płakać przyczyny? y któż kiedy z ludzi

Sprawiedliwie do żalu y łez się pobudzi?

Kto sprawiedliwie moje tży obwinić może?
Kiedy nawet tey nie mam nadziei, och Boże!
Mieć tę nędzną y lichą pociechę; ażali
Będzie kto kiedy, co się nademną użali.

(odchodzi)

A w tym zdaleka pokazuje się z napiętymi żaglami okręt, z którego Gernandy Henryk w ubiorze Indyjskim, wstąpiwszy w bacz, wysiadaią na ląd.



SCE-

SCENA III.

SYLWIA *fama.*

GO za uporny w tey Konstancyi smutek; ustawiczne iey szlochanie do łitości, a czasem y do gniewu mnie pobudza. Proszę, radzę, strofię, wszystkie te moje usiłowania są próżne; a co naywiększa dla mnie tajemnica, że gdy ią chce rozweselić, powiększa się iey smutek,

a nawet y sama płakać zaczynam; y tak zawsze bywa mych usiłności skutek.

Póysć przynajmniej za nią... (*chcę iść postrzega okręt.*) Ale co tam za niezwycayny wstąpię gmach na morzu? S kopu? nie szkopu! kamień? nie; kamienby z jednego na drugie inieyście nie przepłynął. Strażydło może iakie wodne tak wielkie? Oh iak prędko płynie! aż się za nim rozdzielona pieni woda; dożyćrzeć go w biegu trudno. Oh iakie skrzydła na grzbiecie! oh! y płynie y leci! Poydę do Konstancyi...

B

ona musi wiedzieć, co to za straszdyło
wodne, a przynajmniej . . . Oh nie-
szczęście! iacyś ludzie na brzegu! Coż
uczynię? kto mi da ratunek? boiaźn
mnie . . . opanowała . . . sił nie
mam . . . do ucieczki . . . ledwie się
skryć mogę. (*kryje się w tarninie*)



SCENA IV.

GERNAND, HENRYK,
w Indyjskim ubiorze. SYLWIA
na ustroniu.

HENRYK.

Ale czy tylko ta, Gernandzie, wyspa,
ktorej szukamy?

GERNAND.

Oh ta! Dobrze mi ją w myśli wyobra-
ziła miłość, nawet ferce moje, czując
poruszenia, potwierdza, że ta jest, a nie
inża.

SYLWIA (*cicho.*)

Gdybym ich mogła widzieć z twarzy.

HENRYK.

Bardzo się łatwo pon ylić.

GERNAND.

Nie, kochany Henryku, ta sama jest.

Każde miejsce poznaię: oto jest grota,
w której Konstancją, moje życie, moję
duszę, moje serce kochane, z Sylwią
śpiące, ostatni raz zostawiłem; y już
więcej nie widziałem: oto mnie tu
zbóycy napadli, tu mnie raniono, tam
z ręki wypuściłem szpadę. Oh! przy-
jacielu kochany, nie bawmy się ty z
owey, a ja z tej strony szukać będziemy.
Wyśpa mała; zbłądzić nie możemy.

Nie wielka nadzieia, żebym znalazł
kochanie moje;

ale się tym przynajmniej ucieszę
spofobem,

że iedną ziemią będzie iey y moim
grobem. (odchodzi.)



SCENA V.

SYLWIA (cicho.)

ZE nic dostać nie mogę!

HENRYK.

Prawdziwie godne są politowania
przypadki Gernanda! Co tylko słodkie
przymierze małżeńskie zawiera, zaraz
się musi z swą ukochaną pufzczać na
morze. Widzi, że ją ustawiczne nawał-
ności oszabily; wyfiada na te brzegi. Ona
spoczywa; a sam od Barbarzyńców por-
wany, w niewiadome w niewolę zawie-
ziony kraie, bez żadney wiadomości o żonie przez
lat tyle w niewoli zostaie.

SYLWIA (cicho.)

Przecie się obrocił. O co za piękne
stworzenie!

HENRYK.

U wszystkich litość, u mnie zaś y

obowiązek za nim wstawia się. Wi-
nieniem mu wolność, nacylniejszy dar
niebios; pro o inniby okrutnemi, a ia-
bym się y niewdzięcznym pokazał, gdy-
bym mu odmówił moiev pomocy.

Nielitość nad nędznemi jest podłó-
ścią duszy;
niewdzięczność zaś do wzgardy każ-
dego poruży.

A R Y A.

Drzewko, choć z rozumu огоłocone
Przecież temu, którego zaślone
Było wodą, jest wdzięczne zdroiowi,
Przybrane w gałęzie rozłożyłte,
Kryjąc od słońca iego wody czyłte,
Zawdzięcza swemu dobrodzieiowi.

(*odchodzi.*)



SCENA VI.

SYLWIA *sama.*

CO też to za stworzenie? Mężczy-
zna? nie; duszaby mu zwierzęca wyda-
ła się na twarzy.

Mężczyźni są nieludczy, okrutni o-
szczerce;

bowiem im z oczów tyrańskie wyglą-
da serce.

Kobieta? ani kobieta w takie, iak
my, nie jest przybrana odzienie.

Ale któżkolwiek to jest, piękne jest stwo-
rzenie.

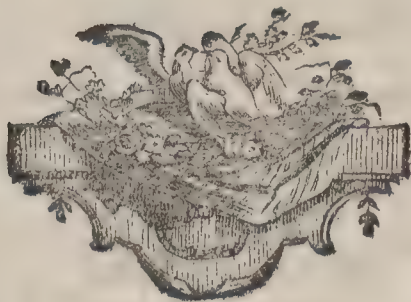
Pójdę się spytać siostry . . . Ale co
się znaczy? coś nie chcą się ztąd odda-
łać nogi; coś mi się serce biie... Oh nie
ba! coż za przyczyna wzdychania?
Czyli nie boiaźń mnie iaka opanowała?
Lecz takbym wesołą nie była, gdybym
się lękała.

Inna iakaś nieznaïoma namiętność
wkradła mi się w serce.

A R Y A.

W środkim jakimś zoltaię zachwyceniu.
Wzdycham; ale oraz jestem wesola.
Coś mi się w tym zbyt podoba stworzeniu;
Lecz pokóy wewnętrzny utraciłam zgoła.

(odchodzi.)



S C E N A VII.

GERNAND *smutny z iedney,*
HENRYK *z drugiej strony.*

GERNAND.

O! przeczynałem nie szczęścia moje!
Darmo biegam, szukam; darmo się przy-
patruję,
i żadnego Konstancyi moiej śladu
nie znajduję.

Gdzie jest Henryk?.. przynajmniej,
może on szczęśliwszy odemnie... Hen-
ryku! . . . Henryku! . . . Muszę go
poszukać. Oh Boże! nie mogę iść da-
ley; żal y utrapienie sily m' odeymia!.
Chyba tu na tym kamieniu odpoczne,
y zaczekam nim . . . (zbliżając się do
kamienia widzi napis.) A to co się znaczy?
Europeyskie litery! . . . nieba! . . .
moje imię! . . . kto go tu wyryfował,
y kiedy?

)(26)(

(czyta.)

OD ZDRAYCY GERNANDA
KONSTANCYA OPUSZCZONA,
DNI ZYCIA SWEGO
NA TEY TU BEZLUDNEY
ZAKONCZYŁA WYSPIE.

Mdleję! . . . (wspiera się na kamieniu.)

H E N R Y K.

Mam pocieszną od Gernanda usłyszeć
powinę. Znalazłżeś Konstancję?

G E R N A N D.

Konstancya, umarła! (wsparty na ka-
mieniu.)

H E N R Y K.

Jako! umarła!

G E R N A N D.

Czytaj. (skozuiąc na kamień)

H E N R Y K.

Nieszczęście! (czyta cicho początek
napisu, potem głośno.)

)(27)(

DNI ZYCIA SWEGO
NA TEY TU BEZLUDNEY
ZAKONCZYŁA WYSPIE.
PODROZNY PRZYIACIELU,
JESLIŚ TYGRYSEM NIE IEST,
ZEMSCIY SIĘ, LUB SIĘ UŻAŁ
NAD

Jeszcze nie zupełnie dokończony napis.

G E R N A N D.

Nie wystarczyło iey życie. (przy-
padłszy do kamienia, płacze.)

H E N R Y K.

Oh przypadku smutny! Płacz, przy-
iacielu: czy twoje są sprawiedliwe.
Ja nad toba mam uzalenie.
Współ z toba płaczą lasy i kamienie;
Ikaia nad twym przypadkiem smutnym
wody, góry, grotty.
Jedna tylko, lecz wielka. masz w żalach
porciechę, że nie czuiesz sumnienia zgry-
zoty.

Wypetriloś, co wierność, miłość,
rozum, wyciągały po tobie. Teraz skłoń

z pokorą swe czoło przed najwyższym
wyrokiem. Y już nie więcej czynić
nie zostaie,
tylko, żebyś opuścił te okrutne kraie.

GERNAND.

Opuścić te kraie? a gdzie chcesz, a-
bym się oddalił? gdzie się spodziewasz,
że będę żyć w pokoju? Tu jest pomiesz-
kanie, które mi nieba przeznaczyły.

HENRYK.

Y cóż chcesz przez to wskurąć?

GERNAND.

Co wskurąć? Tym, poki żyć będę, dy-
chać powietrzem, którym oddychała
Konstancya, jedyna pociecha moja. Na
te patrząc lasy, góry, zdroje,
okrutne kość żale moje;
nie spuszczać Konstancyi z myśli, y z
języka; co moment przychodzić do
tego kamienia;

całować go; żyć w smutku; y tak do-
konywać swego przeznaczenia.

HENRYK.

Ah Gernandziel co mówisz? a o-
czywiście! a przyjaciele! a rodzice!
staruszek. . .

GERNAND.

Smierci bym mu przyśpieszył, gdy-
bym się przed nim w takim stawil sta-
nie. Idź, przyjacielu, bądź mu ty na
mieyscu moim. Ja ci ufam. A jeśli cię
o moim będzie pytał stanie,
osłodzić mu go słowy swemi miej sta-
ranie.

HENRYK.

Y ty się spodziewasz, że bym ia. . .

GERNAND.

Bądź zdrow, mój przyjacielu kocha-
ny; nie przeszkadzaj mi w moich na-
rzekaniach.

)(30)(

ARYA.

Przyjacielu kochany! nie chcę mieć innego
Towarzysza, prędeż żalu, y smutku moiego;
Jakaby mi pociechą był przyjaciel smutny?
Widokby iego dwoił we mnie ból okrutny.

(*odchodzi.*)



)(31)(

SCENA VIII.

HENRYK *śam.*

W Pierwszym impecie iątrzyć go
w żalu nie potrzeba. Godzien iest wżglę-
du niezcześnie wy przypadek iego; lecz
ieśli się w żalach nie uśmierzy,
gwałtem go ztąd wyrwać należy.

Hey . . . powinien tu kto być z na-
szych maytków na bacie. Hey . . .
Słyszycie? (*wychodzą dwa maytkowie*)
Musimy przyjaciela, gwałtem ztąd wy-
prowadzić Gernanda. Zalem zraniony,
od siebie prawie odchodzi, y nie chce
ztąd z nami w Indyjskie iachać strony.
Wiecież, gdzie między skałami, oto w
tej stronie zdroy płynie? las gęsty,
mieysce do zafadzki sposobne. Tam
skrywszy się czekaycie nim tędy obro-
ci swe kroki,

i zaraz go na okręt bierzcie, bez nay-
mnieyszey zwłoki. Słyszeliście? Idźcież.

(*odchodzą.*)



SCENA IX.

HENRYK, za nim SYLWIA
nie widząc go.

SYLWIA.

Gdzie się ta Konstancya podziałła, że
jej znaleźć nie mogę. Wszyskobyśmy
jej opowiedzieć chciała.

HENRYK (*obróciwszy się*)
Co widzę? Słuchayno, piękna Nimfo.

SYLWIA *do siebie.*

Oh! ty znowu tul... (*chce uciekać.*)

HENRYK.

Czego uciekasz? Słuchayno, ieden
nomencik.

SYLWIA.

Czego chcesz odemnie? (*zdaleka.*)

HEN-

HENRYK.

Tylko pomówić z tobą, tylko się
twey piękney twarzy przypatrzeć.

SYLWIA.

Przyrzekaszże, iż ze mną będziesz
mówić zdaleka?

HENRYK *sam do siebie.*

Co za śliczna uroda! (*odstępuiąc.*)

SYLWIA *sama do siebie.*

Co za przyjemne spoyżrzenie! (*przy-
stępuiąc.*)

HENRYK.

Ale iakąż we mnie tej boiaźni wi-
dzisz przyczynę? przecież nie iestem
zwierzem, ni żmiją. Jedenby mę-
czyzna takiej cię nie powinien naba-
wiać boiaźni.

SYLWIA.

Co? ty mężczyzna? (*pomieszana.*)

)(34)(

HENRYK.

Tak jest, mężczyzna.

SYLWIA.

Gwałtu! gwałtu! ratujcie! (*prze-
straszona ucieka.*)

HENRYK.

Zaczekaj. (*dogania ją, y zatrzymuje.*)

SYLWIA.

Zmiłuj się! iam ci nie uczyniła nic złego. Nie wywieraj nademną swego okrucieństwa. (*padając mu do nóg*)

HENRYK.

Eh! wstań, Bogini moja! twoja niesprawiedliwa bojaźń do żywego mnie doymuje.

SYLWIA *do siebie.*

Serce moje nie każe mi się go lękać.

HENRYK.

Powiedz, jeśliś tak grzeczna, iakoś piękna, gdzie leży, y kiedy umarła Konstancya nieszczęśliwa?

)(35)(

SYLWIA.

Konstancya? Niebu dzięki, Konstancya żywa.

HENRYK.

Zywa! o Sylwio śliczna! albowiem z mieysca, z lat poznałem, że Sylwia jest. Idź do Konstancyi, ia do Gernanda tym czasem.

SYLWIA.

Co zaś? z tobą jest ten człowiek okrutny, zdradliwy. . . .

HENRYK.

Raczej powiedz nieszczęśliwy, a nie okrutny, zdradliwy. Nie baw się: byłoby okrucieństwo, odwiekać tak wielkie dwóch wiernych kochanków ukontentowanie.

SYLWIA.

Chodźmy razem.

HENRYK.

Razem poszedłszy nie tak ich prędko znajdziemy. Idź; y tu, ty z Konstancyą, a ia z Gernandem powróciemy.

SYLWIA.

Słuchay! a imie tobie?

HENRYK.

Henryk. (*chce odchodzić.*)

SYLWIA.

Poczekay! nie bawże się długo. (*z afektem.*)

HENRYK.

Dla czego tak nagłisz, kochanie moje?

SYLWIA.

Smutna jestem, gdy mnie odchodzisz;
cieszę się z twego tu przybycia.

HENRYK.

A ja bym rad z tobą pędził wszystkie
dni mojego życia. (*odchodzi.*)



SCENA X.

SYLWIA *fama.*

GO mi się stało? on odchodzi, a ja
go widzę przed oczyma; on odchodzi, a
myśl moja go nie odstępuje. Zkąd mi
te pomieszanie? fama siebie nie poy-
muje.

A R Y A.

Nie poymuje prawdziwie, czy radość, czy
smutek,

Ten, który w sercu moim teraz czuję skutek;
Lecz jeśli to jest smutek, co go w sobie czuję,
O iakże miły smutek! iak mi on smakuje!

Słodki smutek, co radość wznieca, y wzdy-
chanie,

Co przyjemne w mym sercu wzbudza pomie-
szanie.

(*odchodzi.*)



SCENA XI.

KONSTANCYA *sama.*

ARYA.

Darmo litościw czas dla mnie umyka,
Y bieg swym lotem uprzedza strumyka;
Darmo swe kroki szybko powtarza,

Łasy y gory, gróty y kamienie,
Wszystko starcie, tylko utrapienie

Y żal moy frogi nie nie zestarza.

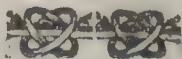
Życie takowe nie jest w prawdzie życiem,

Jakie tu wiodę za moim przybyciem;

Jest śmiercią, ale tak długą się zdaie,

Że mi iej dłużej znosić sił nie staie.

Ale, gdy mnie Sylwia niewinna zo-
stawia w pokoju, powrócę do mojej
mutney roboty. (*zaczyna rysować.*)



SCENA XII.

GERNAND, KONSTANCYA.

GERNAND.

Gdy litościwy przyjaciel daleko ode-
mnie obrócił swe kroki,
wróce się do tey kochaney opoki,
wryty na niey ucałować napis. A...
to co za iedna? zkad się wzięła? co
robi?

KONSTANCYA.

Pracujesz, nieszczęśliwa Konstancyo!
a może praca twoja nikomu wiadoma
nie będzie.

GERNAND.

Konstancya! ah serce moje! (*całuje, a*
Konstancya obrocizszy się poznać go.)

KONSTANCYA.

Ah zdrayco! umieram z... (*mdleje.*)

Moje kochanie! moje życie! nieestety!
oh przebóg! zemdląca! gdyby kropla
wody . . . gdziebym mógł . . . tak jest,
nie daleko zdróy płynie, dopierom go
widział. Ale mamże w tym stanie
opuścić iedyne moje kochanie!
Lotem się powrócę. (*bieży.*)



SCENA XIII.

HENRYK, KONSTANCYA

zemdląca.

HENRYK.

Nie wie moy serdeczny przyjaciel
szczęścia swego. Gdzieś się odemnia
kryje, tak, że go znaleźć nie mogę . . .
A to co? iakaś Nimfa na tym spoczy-
wa kamieniu! (*zbliża się, y uważa.*) Nie
Sylwia; więc Konstancya być musi.
Przebog! śmierć się iey na twarzy wy-
daie.

KONSTANCYA.

Dla Boga! (*przychodząc do siebie.*)

HENRYK.

Konstancyo!

KONSTANCYA.

Day mi pokoy. (*nie uważając, y nie
patrząc.*)

)(42)(

HENRYK.

Zyi dla prawdziwej twego męża miłości.

KONSTANCYA.

Idź mi z oczow, zdrayco! niech u-
mieram w spokojności. (*nie patrząc.*)

HENRYK.

Ja zdrayca? nie poznaiesz' mnie
widzę.

KONSTANCYA.

O nieba! a Gernandze gdzie jest? Ty
nie jesteś ten, coś był pierwey? Coż się
znaczy?

albo mi się wprzod śniło, albo mi się
teraz w oczach maiaczy.

HENRYK.

Nie śniłoc się, y nie śni, iak uważam,
widziałas Gernanda, a teraz widzisz ie-
go przyjaciela.

KONSTANCYA.

Y śmie on pokazywać mi się na ci

)(43)(

czy? on, co mnie tak zdradziecko po-
rzucił?

HENRYK.

Nieszczęśliwy! on cię nie porzucił;
on był sam porwany.

KONSTANCYA.

Kiedy?

HENRYK.

Kiedyś snem znurzona w tey odpoc-
zywała grocie. (*pokazując grootę.*)

KONSTANCYA.

Ktoż go porwał?

HENRYK.

Rozboynicy morscy, znagła nań na-
padłszy; bronił się im długo, poki w rę-
kę raniony miecza nie upuścił; nakoniec
liczbą zwyciężony,
został więzniem, y ztąd uwieziony.

KONSTANCYA.

Y do tych czas...

HENRYK.

Do tych czas myśl tylko miał wolną,
y tą zawsze był przy tobie.

KONSTANCYA.

O nieba! cożem ci ia za krzywdę u-
czyniła, moy Gernandzie kochany!

HENRYK.

Owoż nakoniec z więzow rozwią-
zany powraca do ciebie twój wierny
kochanek, żebyć przywrocił spokoynosc,
żebyć lzy otarł z ślicznych oczow
wzroku,
żeby żył z tobą, y umierał przy twoim
boku.

KONSTANCYA.

Oh! moy Gernandzie, ah! gdzież ie-
steś?



SCENA OSTATNIA.

SYLWIA z prawey strony, y cię-
żami; potym GERNAND.

SYLWIA.

Konstancyo! Konstancyo! próżno
chcesz w tamtey stronie szukać Ger-
nanda; nie dawno biegł do zdroiu dla cie-
bie po wodę, y iuż się ztamtąd powro-
cić nie mógł, bo go tam pochwycono.
(ukazując.)

KONSTANCYA.

Nieba! pochwycono! kto? za co?

HENRYK.

Daruy! moja to iest wina, że cię
mniemając być umarłą, iachać ztąd nie
chciał; gwałtem go wziąć kazałem.

KONSTANCYA.

Podźmyż, uwolniymy go z tych
włazow.

SYLWIA.

Zaczekaj, jużem ia imi wszystko o-
powiedziała.

KONSTANCYA.

Czegoż czekamy? nie dosyć tyle lat
umartwienia? Czas już, czas, żeby się
skończyły przykre losy moje. (*obraca
się, y w tym znajduje się w ręku Gernanda.*)

GERNAND.

Niech ci do serca mego.

KONSTANCYA.

Y prawdaż?

GERNAND.

Y nie śniż mi się?

KONSTANCYA.

Y toż to Gernand ze mną?

GERNAND.

Y iaż to do serca przyciskam moją
kochaną Konstancyą?

HENRYK.

Ta wasza rozmowa;

te zaczęte, y niedokończone słowa,
serce mi kruszą radością.

SYLWIA.

Coż myślisz, Henryku? (*przystępując.*)
Gernand jest grzeczniejszy od ciebie.
Patrz, iak on rozmawia z Konstancyą, a
ty do mnie nic nie mówisz.

HENRYK.

Jeżeli mnie kochasz, gotowem mo-
wić wszystko, co ci się podoba:

SYLWIA.

Jeżeli cię kocham? (*cała w radości.*)
bardziej, niżeli ieleniątko moje.

HENRYK.

Dayże mi rękę, że będziesz moją żoną.

SYLWIA.

Ja żoną? o! co tego, to nie; byłabym
głupią, żebym na takiej wyspie bezlu-
dnej miała prowadzić dni życia mego.

KONSTANCYA.

Nie, Sylwio, mnie mój Gernand nie

zdradził. Będziesz widziała wszystko:
mężczyźni nie są tak, jakem ci mo-
wiła, zdraycy, y okrutni.

SYLWIA.

Jam też to zaraz myślała,
skorom tylko Henryka poznała.

KONSTANCYA.

Nieśluszenie potwarzałam mężczy-
zny: teraz się zrzekam błędu mego.

SYLWIA.

Y ja go się zrzekam. (*daie rękę Hen-
rykowi.*)

CHOR.

Miey nadzieię w ten czas, gdy się niebo za-
chmurza,

Bądź spokojny, choć się na cię zły los oburza.

Prz i lże i twoy los przeciwny sił wycieńczy

A zwycięstwo stałe twoie ferce uwieńczy.

Los przeciwny ustać musi, gdy złość wywiera,

A człowiek śpiewa zwycięstwo, gdy się opiera.

BIBLIOT.

UNIV. JAGELL.

CRACOVENSIS

KONIEC.

